Nr 14. Kraków, 4 Kwietnia 1891. Rok I.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni J. K. Żupańskiego i K. J. Heumanna.

Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

O jedności i zgodzie społecznej i środkach do niej.

Odczyt na pierwszem rocznem posiedzeniu Kółka Rolniczego w Babicach pod Chrzanowem d. 2 Lutego 1891 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus;

Szanowne Zgromadzenie! Prosiłbym Sz. Członków Kółka o cierpliwe wysłuchanie niniejszego odczytu w sprawie obchodzącej nas włościan bardzo blisko, o czem wprawdzie już nieraz słyszeliście, ale dla lepszego przypomnienia, zwłaszcza przy nadchodzącej ważnej chwili, proszę posłuchać z życzliwością dla czytającego.

Dawnemi czasy, kiedy miasto Rzym nie rozkazywało jeszcze calemu światu, zdarzyło się, że ludność trudniąca się uprawą roli i rzemiosłami w Rzymie, postanowiła opuścić miejsce rodzinne i szukać gdzieindziej nowej siedziby, gdzie sama bez opieki panów rządziłaby się swobodnie według własnej woli. Nigdy zapewne nie powziąłby lud rzymski tak nierozsądnej myśli, aby chciał obejść się bez urzędników, bez jenerałów, a nawet bez kapłanów i nauczycieli, słowem bez wszystkich tych osób, co głową pracowali, gdyby nie ciągłe podburzanie rzymskich wichrzycieli, przedstawiających ludowi wielkie korzyści, jeżeli Rzym opuści. „Wy pracujecie ciężko — mówili ci podstępni ludzie — pracujecie nie dla siebie, ale na zapłacenie podatków, które panowie na swe utrzymanie nakładają; a gdy przyjdzie wojna, żądają jeszcze od was, abyście opuścili rodzinę i dobytek cały, a szli bić się z nieprzyjacielem w obronie panów. Opuśćcie Rzym i rządcie się sami bez panów, — a wtedy wy będziecie panami. Nie będzie wojska, nie będzie podatków, ani żadnej zwierzchności. Wtedy to będziecie mieć prawdziwy raj!...“ Podobała się naturalnie ludowi taka mowa na pozór przyjazna. Lud słodkiemi obietnicami zbałamucony, nie wiele myśląc, wyruszył z miasta z żonami, z dziećmi i całym majątkiem swoim, pomimo odradzań pozostałych panów. Tymczasem dowiaduje się nieprzyjaciel, że większa część mieszkańców opuściła Rzym i że nie ma go bronić komu skutecznie. Spieszy więc natychmiast nieprzyjaciel, aby skorzystać z dobrej sposobności łatwego zdobycia Rzymu, w nadziei, że naprzód pobije w mieście jenerałów samych bez wojska, a potem zwycięży wojsko bez dowódców. W istocie groziło Rzymowi bardzo wielkie niebezpieczeństwo, bo nieprzyjaciel był silny i groźny, a lud zgromadzony za miastem na jednej górze, nie chciał w żaden sposób wracać na pomoc zagrożonemu miastu, słuchając więcej rad nieprzyjaciół, którzy po wszystkie czasy swój tylko interes mają na celu, a nie dobro i całość ojczyzny. Zapewne, — łatwiej w mętnej wodzie chwytać ogłupiałe ryby! — Gdyby nieprzyjaciel nagle był w tej chwili napadł na rozdwojonych, zniszczyłby miasto z mieszkańcami, ale i lud rzymski nie odniósłby żadnej korzyści ze śmierci panów, bo nieprzyjaciel nie oszczędzałby go także. Zamiast raju obiecywanego przez wichrzycieli, spotkałaby lud rzymski śmierć, albo niewola. — Przełożeni miasta wyczerpali już wszystkie środki w celu skłonienia upartego i nierozsądnego ludu do powrotu i połączenia się z pozostałymi panami. Nadaremnie! Wtedy udał się do niego pewien mądry i kochający ojczyznę urzędnik i opowiedział zgromadzonemu ludowi następującą historyą: Pewnego razu zbuntowały się członki przeciwko żołądkowi i wypowiedziały mu posłuszeństwo z tego powodu, że członki musiały ciągle pracować na żołądek, a on nie robił nic, tylko domagał się wiecznie od nich pokarmu. I tak rozgniewane nogi nie chciały nosić żołądka; ręce nie chciały mu kawałka chleba podać; usta nie chciały się za nim wstawiać; oczy i uszy nie chciały pełnić swych powinności na korzyść żołądka: krótko mówiąc wszystkie członki urządziły sobie „fajeramt“ — bezrobocie, bez względu na to, że głodny żołądek gwałtu! wołał z braku pożywienia. Owszem, członki zbuntowane słysząc srogi jego lament i narzekanie, śmiały się do rozpuku, że przecie raz dokuczyły temu próżniakowi i zemściły się na nim za jego państwo. Nie długo jednakże trwała ta radość i wesele członków: wnet bowiem nastąpiło ogólne osłabienie

ciała. Nogi nie mogły się z miejsca ruszyć; ręce opadły bezwładnie; usta nie mogły ani słowa wymówić; w uszach szumiało tylko, a w oczach pociemniało. — Oho! kiepsko z nami jakoś! Nie obejdziemy się widać bez żołądka; trzeba się z nim pogodzić, bo inaczej zginiemy! — Przeprosiły się tedy i pogodziły z nim, a ciało całe wnet odzyskało zdrowie i siłę, utraconą przez niezgodę członków z żołądkiem.“ — Wysłuchawszy tej pouczającej opowieści urzędnika, zrozumiał natychmiast jeszcze nie zepsuty całkiem lud rzymski znaczenie tejże historyi, która mu trafiła tak do przekonania, że powrócił zaraz do Rzymu. W Rzymie połączył się lud z radością napowrót ze starszyzną, chociaż wichrzyciele sprzeciwiali się temu połączeniu groźbą i prośbą. Złączonemi siłami pokonano nieprzyjaciela z wielką łatwością, a Rzym zapanował z czasem nad całym światem wówczas znanym, wskutek jedności narodowej ludu rzymskiego ze rzymską szlachtą.

Jak widzimy z powyższej historyi, wcale nie nową, ale jak świat starą jest prawda, że zgoda buduje, a niezgoda zawsze rujnuje i do zguby przywodzi każde społeczeństwo. Życzeniem było samego Boga, aby w społeczeństwie nie jeden stan, ale różne stany istniały i wzajemnie się wspomagały. Uważcie tylko, że społeczeństwo — to jakby ciało; członki, to różne stany społeczeństwa. Jak ciało bez członków, tak społeczeństwo bez stanów obejść się nie może. Jeśli ręka rękę myje, noga nogę wspiera, to jest, jeśli członki solidarnie się wspomagają, wtedy ciało posiada zdrowie i siłę. Tak samo każde społeczeństwo ludzi jest zdrowe i silne, jeśli jego członki, to jest stany, nie odłączają się jedne od drugich, ale zgodnie i łącznie pracują dla dobra całego społeczeństwa. Powiedzcie sami, czy mogą wszyscy ludzie być rolnikami lub rzemieślnikami? Wszak potrzeba koniecznie kapłanów do pełnienia służby Bożej i do opowiadania słowa Bożego; potrzeba urzędników dla utrzymania porządku w kraju; żołnierzy w celu bronienia ojczyzny od nieprzyjaciela; lekarzy dla ratowania naszego zdrowia — jeśli owczarz nie pomoże! Nie można się obejść bez nauczycieli, którzy zamiast rodziców nie mających na to czasu, jak zwykle na wsi, kształcą ich dzieci i wychowują w zasadach miłości bliźniego na pożytecznych ludzi. Wszystkie te stany spełniają wolę Bożą i uzupełniają się wzajemnie, jak tego chce wyraźnie wyrok Boga, który dał człowiekowi tylko dwoje rąk do pracy — a potrzeby tak liczne, że sam jeden człowiek nie dałby sobie nigdy rady, gdyby mu drudzy nie pomogli. Człowiek stworzony jest zatem do przebywania w społeczeństwie ludzi, a nie na pustyni samotnej. Człowiek stworzony jest do pracy wspólnej — a więc do miłości wzajemnej i zgody, do łączności i solidarności. Czy kto pracuje głową, czy też rękami, piórem, igłą lub cepami, wszystkich ożywiać powinna miłość i szacunek wzajemny, bo razem, każdy na swój sposób, pracują wspólnie dla dobra swego społeczeństwa. Są różne kółka w zegarze: małe i wielkie. Każde ma swoje przeznaczenie i każde odpowiada celowi, a wszystkie razem, małe i wielkie pracują i obracają się zgodnie: wtedy zegar idzie... Jeżeli więc taka wola Boża, aby w porządnem społeczeństwie, to jest w uporządkowanem, rozwiniętem i oświeconem, różne obok siebie stany istniały, powinien każdy członek społeczeństwa dążyć do łączności a nie do rozdziału, do zgody a nie do nienawiści wzajemnej. „Czyń każdy

---

DZIEDZICTWO PRACY.

(Ciąg dalszy).

Na ten widok pani Jakóbowa powstała z miejsca i kładąc rękę na głowę Jasia serdecznym rzekła głosem:

„Bądź mężny Jasiu. Na tem się skończyć musiało. Już i tak wielka łaska, że nas tu przez dziesięć dni spokojnie w Krasnem pozostawili. Pamiętajcie zresztą, dzieci moje, że gdziekolwiek nas los zapędzi, macie przy sobie matkę, która was za wszystkich i nad wszystko kocha. Zaraz idź Ignasiu i zapytaj się Szymona jaki ma interes, a ty Zosiu zanieś mu szklankę piwa.“

Jaś nie ruszał się z miejsca, twarz ukrywszy obiema rękami; patrzała na niego matka z serdecznem współczuciem, całkiem o sobie zapominając. Po chwili wbiegł Ignaś wołając: „Jaś ma przyjść dziś jeszcze do pałacu.“ Słowa te zabrzmiały jakby odgłos cmentarnych dzwonów dla całej rodziny Jakóba Skiby. Matka pierwsza odzyskała mowę i stanowczym choć serdecznym rzekła głosem:

„Idź się oporządzić trochę Jasiu i pospiesz do zamku. Niech jaśnie pan, od którego tyle doznaliśmy łask i dobrodziejstw, na ciebie nie czeka.“

I poszedł biedny Jaś, ale tak jak skazaniec idzie pod szubienicę. Z folwarku do zamku ścieżką przez pole nie było jak kwandrans drogi. „Będzie z powrotem za jaką godzinkę!“ rzekła matka głośno, a do siebie szepnęła: „Co to dla nas będzie, mój Boże, Krasne opuszczać!“

Ale minęło zaledwo trzy kwadranse, a ujrzano Jasia lecącego jak strzała ku domowi; gdy dobiegł do ganku, gdzie wszyscy nań czekali, rzucił się na kolana przed matką łkając na głos. Zosia i Ignaś ręce załamali, pewni będąc, że przyjdzie im jeszcze tej nocy Krasne opuścić. Jedna matka w gwałtownem wzruszeniu Jasia poznała coś niezwykłego; płakał chłopiec co prawda, ale nie tak jak się płacze w nieszczęściu lub zmartwieniu.

w swem kółku, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży!“ Modlimy się codziennie w pacierzu: Przyjdź Królestwo Twoje! Królestwo Boże przyjdzie na ziemię, jeżeli ludzie wypełniać będą sumiennie przykazanie miłości bliźniego. Wtedy wypełni się wola Boża i całość się złoży. Wtedy będziemy mieć raj na ziemi prawdziwy, nie taki, jaki obiecują włościanom wichrzyciele. Módl się i pracuj! powinno być hasłem każdego człowieka, jeżeli chce mieć raj na ziemi, a potem w przyszłem życiu. Modlić się i pracować, a nie kochać bliźniego, na nicby się nie przydało jednakże, bo Chrystus sam dał nam przykład najlepszy miłości bliźniego, a bliźni nasz jest każdy człowiek, czy biedny czy bogaty Pan Jezus dając nam przykład miłości bliźniego, dał nam także przykład jak mamy kochać swoją ojczyznę. Pan Jezus serdecznie płakał nad Jerozolimą, która kamienowała proroków, a słuchała faryzeuszów wichrzycieli. Ach! boleść taką czuje w sercu każdy człowiek, gdy widzi, że ojczyznę jego chcą zgubić wichrzyciele. My, jako Polacy, bolejemy nad naszą ojczyzną, że ma tyle nieprzyjaciół zewnętrznych i wewnętrznych, ile piasku w morzu. Nie dosyć nam było zewnętrznych, jeszcze znaleźli się wewnętrzni nieprzyjaciele, a wewnętrzny jest stokroć gorszy, bo tego, podobnie jak domowego złodzieja, trudno się ustrzedz. Szczególna złość tych domowych wrogów wytęża siły przeciwko szlachcie, a przecie szlachta jest wielką podporą ojczyzny. I nas to włościan chcą owi burzyciele namówić koniecznie do poderwania tej podpory! Poderwijmy tę podporę ojczyzny, a zawali się ona i przygniecie nas swymi gruzami... Nie wódź nas na pokuszenie Panie, ale zbaw nas od tych wichrzycieli, od tych strasznych wrogów ojczyzny, co namawiają nas włościan do zerwania solidarności z dworami, co więcej nawet, z Kościołem i jego kapłanami. Gdy braknie szlachty, cały naród upadnie, bo on wszystkich sił potrzebuje, jeżeli ma być zdrów i dzielny, a jedną się nie obejdzie. Dlaczegóż Prusaki gwałtem chcą z dworów usunąć polską szlachtę a obsadzić je szlachtą niemiecką? Bracia nasi włościanie w Poznańskiem są o wiele roztropniejsi od nas w Galicyi i oświeceńsi, bo tam mają w każdej wsi czytelnię z dobrymi książkami i gazetami, a przecież nie dmuchają i nie wykrzykują głośno, że już nie są dziećmi, aby panowie na pasku ich prowadzili; właśnie dlatego, że są roztropniejsi, nie czytają podburzających gazet, ale trzymają się mocno dworów, bo czują się przy polskiej szlachcie bezpieczniejszymi i silniejszymi przeciwko Niemcom, którzy chcą ich zniemczyć i na lutrów zamienić. Ci szlachta źle robią, co przez zbytek albo przez niedbalstwo Prusakowi pomagają, z ziemi się sami wyzbywają. Takich nie bronimy bynajmniej. Ale więcej jest takich, co swój obowiązek rozumieją i pilnują. Prusaki widząc tedy silną solidarność włościan z dworami, złoszczą się okropnie i starają się szlachtę, dzielnych opiekunów włościańskich, usunąć ze dworów na wszelki sposób, aby potem samych włościan bez podpory pozostałych, tem łatwiej na pruskie przerobić kopyto. Ho, ho! nie ich doczekanie, żeby na ich woli stanęło. Poznański włościanin twardy, jak stal, pruskie zęby się połamią — a solidarności narodowej nie rozerwą. W Wielkopolsce pomagają wzajemnie dwory włościanom, a włościanie dworom. Tak i u nas być powinno. O wiele inaczej stałaby także sprawa narodowa na Szląsku pruskim, gdyby byli polscy panowie we dworach. Smutno pomyśleć o tej

---

Cóż to być może? pomyślała matka, nie domyślając się bynajmniej prawdy. Do syna zaś rzekła, ręką głaszcząc go po głowie:

„Uspokój się Jasiu, uspokój; możemy poczekać na wiadomości, które nam przynosisz. Nie pilno nam.“

„O mnie bardzo pilno, matusiu!“ szepnął półgłosem Ignaś. Lecz po chwili już się i Jaś był upamiętał, powstał więc z miejsca — i

„Mamo, rzekł drżącym głosem, czy mama pamięta jak nam ksiądz proboszcz onegdaj mówił, że u stóp krzyża kwitną nieraz lilie i róże?

„Pamiętam Jasiu:“

„Otóż ja pęk takich lilij i róż mamie przynoszę, pod postacią tak dobrej wiadomości, że jej sam jeszcze wierzyć nie wogę.“

„Cóż takiego? zawołali razem i matka i dzieci.“

„Pozostajemy w Krasnem!“...

„Ależ to chyba być nie może! rzekła Jakóbowa.“

„Ale tak właśnie jest matko droga. Nasz pan ukochany zostawia nas tu na rok cały, mnie pozostawiając gospodarstwo Krasnego, pod waszym dozorem, kochana mamo i pod dozorem pana Rosińskiego, który tu od czasu do czasu zaglądać będzie i dobrą radą poratować mnie obiecał.“

„I sam ci to jaśnie pan powiedział? zapytała pani Jakóbowa, własnym uszom wierzyć nie chcąc.“

„Sam, mamo, sam, i gdym mu się chciał do nóg rzucić, bo już nie wiedziałem co robię, powstrzymał mnie i łagodnym rzekł głosem. „Syn Jakóba Skiby nie może nie być uczciwym, pracowitym i odważnym.“

„Oh! matko droga, teraz przez pamięć na ojca, którego zacności odwadze i pracy winniśmy to szczęście, będę choćby i cuda robił, by się naszemu panu za okazane zaufanie odwdzięczyć!“

Pamiętny dzień ten ukończył się w Krasnem jak wszystkie zresztą dni roku ogólną wieczorną modlitwą, do której matka głęboko wzruszonym głosem dodała akt dziękczynny za zesłane przez Opatrzność niespodziewane dobrodziejstwo.

Minęły trzy miesiące. Życie w Krasnem upływało

dziedzinie Piastów, gdzie dwory są całkiem niemieckie. Gdyby były na Szląsku polskie dwory, liczylibyśmy tam nie pół miliona Polaków, która to liczba dzisiaj powoli wzrasta chwała Bogu, ale daleko więcej.

Cóż się dzieje ze Słowakami, którzy nie mają swej szlachty? Lud słowacki, to nasi najbliżsi pobratymcy, to nasi sąsiedzi o miedzę karpacką; znamy ich doskonale i rozmawiamy z nimi prawie codziennie. Nie z gazet, ale z ich własnych ust słyszymy o ucisku tego ludu przez Węgrów, z ich własnych ust dowiadujemy się, jak wielkie niebezpieczeństwo grozi im w niedalekiej przyszłości. Kto wie, czy za sto lat dzieci nasze słyszeć będą słowackie wołanie: „garnki drutowat'“! Szlachta słowacka zdradziła biedny lud haniebnie, zapominając swego języka macierzystego. Dzisiaj żaden szlachcic nie chciałby nawet mówić po słowacku. Nie mają Słowaki szlachty słowackiej, jest tylko węgierska szlachta, po większej części z dawnej słowackiej szlachty przerobiona. Ta sama historya, co na pruskim Szląsku, z tą różnicą, że lud polski na Szląsku pruskim czerpie otuchę i siłę narodową w poczuciu, że go popierają rodacy z innych części Polski, gdy tymczasem lud słowacki mały liczebnie, zdradzony od własnej szlachty, znikąd nie widzi pomocy tylko od Boga i od najbliższych pobratymców: Polaków i Czechów. Marnieje ten dzielny lud słowacki, choć rozpaczliwie broni swej mowy ojczystej, którą mu chcą wydrzeć madziary. Mądrzy Węgrzy przekupili szlachtę słowacką złotem, ziemią, urzędami, ażeby pogardzili językiem słowackim i dali zły przykład ludowi. Szlachta słowacka pyszni się dzisiaj węgierską mową — a lud słowacki opuszczony płacze i modli się po słowacku do Boga o ratunek dla swej ojczyzny. Lud słowacki zazdrości nam, że mamy swoich „panocków,“ — obyśmy i my nie potrzebowali zazdrościć nikomu.. Nie kuśmy więc Pana Boga nadaremnie, abyśmy zapóźno nie żałowali. Pan Bóg, gdy chce lud ukarać, odbiera mu najprzód przewódców. Moskale moc szlachty wytępili, a włościanie nic na tem nie zyskali, owszem sami opowiadają, że lepiej było ze szlachtą, jak teraz z Moskalem. Uciekają też tłumnie do Brazylii, gdzie straszne męki ich czekają, a jednak uciekają od Moskali, którzy włościanom ciągle pochlebiali i przeciw dworom podburzali. Są i u nas tacy wichrzyciele, co też tak ludowi podchlebiają, przeciw dworom podburzają i jak oni Moskale we włościan wmawiają, że byłoby lepiej na świecie bez szlachty. Ale dlaczegóż Moskale swojej własnej moskiewskiej szlachty nie gnębią, tylko naszą polską? Czemuż przeciwko swojej nie podburzają włościan? To jakaś dwojaka miara? Znamy takich kilku gadaczy, co zaledwie prześlabizują jakiegoś tam *Przyjaciela* i hajże na szlachtę! Już wszystkie rozumy posiadł, gdy wyczytał, że nie jest dzieckiem, ale takim mądrym jak sam ksiądz proboszcz, a mądrzejszym z pewnością od dziedzica. Człowieku! który ci przyjaciel to powiedział, powiedz mu, żeby ci pieniądze oddał za tę bajkę.

Przekonaliśmy się przecie z danych przykładów, że wszędzie jest włościanom gorzej, gdzie szlachty nie ma, gdzie włościanie są opuszczeni od szlachty. Bracie! oszukano cię zdradliwie. Idź i spytaj się Słowaków, czy lepiej jest im bez swoich „panocków“.. Wichrzyciele są przeto fałszywymi prorokami, których bać się i wystrzegać należy. Są to nieprzyjaciele ojczyzny, choć się radzi przyjacielami nazywają, bo któ-

---

w ciągłej pracy, w cichej tęsknocie za zmarłemi, ale w spokoju, bez troski o jutro i bez grzechu na sumieniu. Dzieci zacnego Jakóba Skiby wiernie dotrzymywały danego sobie wzajemnie słowa, i takiem staraniem, taką synowską miłością otaczały matkę, że pani Jakóbowa wdzięcznem okiem na nich spoglądając, mówiła sobie nieraz w duszy: „Nie wolno mi tęsknić za śmiercią, kiedy mnie Opatrzność takiemi obdarzyła dziećmi.“

Jaś starając się we wszystkiem naśladować pozostawiony przez ojca przykład, ze świtem już był na polu, od rana do nocy pracował, ludzi doglądał, a gdy zachodziła jakaś w gospodarstwie wątpliwość, biegł czemprędzej do pana rządcy po radę, a rada ta nigdy odmówioną mu nie była. Sam dziedzic niespodziewanie zjawiał się czasem konno na folwarku w Krasnem, podziwiając wytrwałość i energię młodocianego dzierżawcy.

„Ani chwili nie wątpię, mówił sobie pocichu, że po tym roku próby będę mógł z synem taki sam zrobić jak z ojcem kontrakt dzierżawny na lat dwadzieścia. W uczciwsze ręce Krasnego chyba oddać nie potrafię.“

Kończyło się właśnie poranku jednego śniadanie w domku na folwarku, gdy Zosia oknem ujrzała z wielkiem zdziwieniem Magdę spędzającą na gwałt drób do kurnika.

„Cóż to, zawołała dziewczka, czy się gdzie stado drapieżnych ptaków zjawiło, że Magda o 8-ej zrana drób napędza?“

I to mówiąc wybiegła dowiedzieć się o powód tak niezwykłego postępowania; po chwili wróciła i z pewnem przerażeniem zawołała:

„Gorzej jak drapieżne ptaki, mamo, bo cygany się zjawiły: cała ich jest gromada i na pastwisku rozpięli namioty. Magda mówi, że trzeba wszystko na klucz pozamykać, bo oni wszystko kradną, i drób i bydło“...

„A zwłaszcza lubią wykradać ładne dziewczęta, rzekł na to śmiejąc się Jaś; uważaj więc na siebie, Zosieczku, strzeżonego Pan Bóg strzeże, jak mówi przysłowie.“

ryż człowiek miłujący ojczyznę życzyłby sobie zmniejszenia jej siły? W dzisiejszych stosunkach, gdyby z całego obszaru Polski znikła polska szlachta według życzenia wichrzycieli, włościanie sami nie obroniliby się w żaden sposób Prusakom i Moskalom. W krótkim czasie polscy włościanie byliby lutrami albo schyzmatykami. Panu Bogu raczej mamy więc dziękować, że mamy szlachtę i to patryotyczną, kochającą serdecznie kraj ojczysty, bo gdybyśmy mieli taką szlachtę, jak była słowacka, dawno już modlilibyśmy się i w moskiewskich cerkwiach i luterskich zborach. *(C. d. n.)*

Stanisław Deszcz, członek Kółka roln. w Babicach.

Korespondencya „Krakusa".

Kozłówek nad Wisłokiem w Jasielskiem w marcu 1891 r.

Kiedy od Nowego Roku czytamy Wasze gazetki, dowiadujemy się o różnych rzeczach pożytecznych i wiadomościach krajowych. Mieszkamy tu na uboczu, bo po prawym brzegu Wisłoki, która nas przedziela od kościoła, gościńca powiatowego i kolejowego, jako i od najbliższych miasteczek, to z tem większą chciwością czytamy, abyśmy chociaż w części wiedzieć mogli co się dzieje w świecie! Teraz podczas tych wyborów do Rady państwa najwięcej się o tem naczytać można było, bo to były i przestrogi i rady, więc jeszcze coś w krótkości o tem chcę wspomnieć.

U nas w Jasielskiem, równie z dwoma sąsiedniemi powiatami, wybieraliśmy na deputowanego do Rady państwa p. A. Skrzyńskiego ze Zagórzan. Wybory te odbyły się jak dosyć rzadko, a może nigdy, bardzo spokojnie, bo tu wszyscy wyborcy poszli za radą swoich duszpasterzy. Wyborcy jasielscy życzyli sobie widzieć p. deputowanego i z nim się rozmówić, któremu to życzeniu p. Skrzyński zadość czyniąc zawiadomił p. burmistrza Jasła, że w dniu 18 b. m. do Jasła przyjedzie i ze swymi wyborcami rozmówić się pragnie.

Podczas tego zgromadzenia był niejako przewodniczącym czy gospodarzem p. burmistrz jasielski, przyczem byli także obecni JWny nasz p. Starosta, Wny ks. kanonik miejscowy i znaczna liczba pp. profesorów i innych wybitniejszych osób. Zapisywali się wyborcy do głosu i każdy do woli mógł się wygadać i swoje zdanie p. deputowanemu przedłożyć. Pierwszy mówił p. Gajda o uciążliwych pertraktacyach spadkowych i aktach notaryalnych, drugi p. Horbalewicz o regulacyach rzek, które corocznie niszczą urodzajne grunta i zamieniają je w piaski lub szutrowiska i o lasach gminnych, których Wydział powiatowy bez swej wiedzy użytkować nie pozwala. Trzeci wyborca Kruszyna dziękując Wmu panu za przyjęcie mandatu prosił, aby jako wybrany przez włościan szczególnie ich sprawom się poświęcił i jako takie popierał w duchu polsko-katolickim, oraz aby po odbytych sesyach sprawozdanie wyborcom przedłożył, gdyż dużo wyborców mówiło, że wybrany przed dwoma laty nasz poseł sejmowy Wny p. Palch dotąd nic nam nie oznajmił, co też tam i nad czem w Sejmie radzą i jak nas też tam nasi pp. posłowie roprezentują. Potem mówił p. Kutas o taksie wojskowej, ustawie drogowej i jej prestacyach, oraz o puszczaniu na urlop bosych, a nawet i wpół nagich urlopników. Inny znowu o długich i kosztownych procesach

---

„Magda ma do pewnego stopnia słuszność, odezwała się na to matka, cygany są zwykle złodziejami z zawodu i trzeba żeby dziś jeden z parobków w nocy czuwał i przy pomocy naszego wiernego Łapaja (był to pies podwórzowy) nic nam się złego nie stanie."

I rzeczywiście nic się złego nie stało, bo wójt gminy, człowiek przezorny, kazał zdwoić straż nocną i zdaleka tabun cygański pilnować. W dzień cyganie chodzili do chat i nędzny jakiś towar sprzedawali, żony ich zaś otoczone zgrają dzieci wszelakiego wieku stawały na progach domów żebrząc. Ku wieczorowi, Jakóbowa oczekując powrotu Jasia z pola, chodziła po ogrodzie odmawiając różaniec; gdy doszła do furtki ujrzała przy niej stojącą cygankę, o czarnych jak węgiel oczach, czarniejszych jeszcze włosach i brunatnej cerze. Na ręku trzymała dwuletnią dziecinę, której bielutka płeć i jasne kędziorki dziwnie odbijały na ciemnem tle postaci wschodu. Jakóbowa sięgnęła do kieszeni i podała kilka groszy kobiecie.

„Poczekajcie chwilę, rzekła do niej, przyniosę dziecku bułeczkę."

Gdy do furtki wróciła, dziecina wyciągnęła rączęta, ale nie do bułeczki tylko do pani Jakóbowej żałosnym głosem wołając: „Mamusiu! mamusiu!" Panią Jakóbową coś nagle za serce chwyciło, przypomniała jej się Anusia, ta ukochana gwiazdeczka i twarz jej zalała się łzami; dziecko zaś ciągle w nią się wpatrywało, do niej się rwąc.

„A wasze to dziecko? zapytała wreszcie głosem wzruszenia.

„A czyjeżby było? jużcić że moje! gburowatym głosem odrzekła cyganka."

„A zkądże takie bielutkie, kiedyście wszyscy tacy czarni? dalej pytała pani Jakóbowa."

„Alboż ja wiem!" rzekła cyganka i zabierała się odejść, ale wówczas dziecina rzewnie płakać poczęła, znów rączki do pani Jakóbowej wyciągając. Ta, nie wiele myśląc, wspomnieniem straconej córeczki do głębi duszy wzruszona, rzekła do cyganki:

sądowo-cywilnych. Dalej wyborca p. Drewniak o konkurencyach kościelnych, p. Włudyka o ustawie przynależności, p. Bienias o prestacyach drogowych względem ubogich chałupników, p. Twaróg o podatku domowo-klasowym względem lichych bud bez zagona gruntu, inny znowu o upadku rzemieślników po miastach itd. W końcu inny prosił p. deputowanego, aby nas bronił na podstawie zasad religijnych i według swego sumienia.

Wreszcie podniósł Wny ks. kanonik Sroczyński zacność i szlachetność Wgo p. Skrzyńskiego, tusząc sobie, że jako prawy katolik i wierny syn Kościoła spełni swój obowiązek wiernie, wywiązując się po chrześciańsku ze zadania. W końcu burmistrz Jasła Wny p. Metzger dziękując mu za zaszczycenie nas swą obecnością, zapewnił wszystkich wyborców, że w każdej możliwej sprawie będzie on protektorem do Wgo p. deputowanego, nie szczędząc czasu, ani własnych trudów. Wny p. Skrzyński zapisując sobie każdy głos wyborców, każdemu też gładko i z przychylnością odpowiedział, zapewniając, że według życzeń swych wyborców ile możności sprawy te traktować będzie i obiecując po pierwszej kadencyi zdać sprawozdanie, a w razie słusznego żądania złożyć nawet mandat. Poczem pożegnawszy się wspólnie rozeszliśmy się do domów.

Gdyby szanowna Redakcya miała miejsce na to w swojem czasopiśmie, tobym prosił o łaskawe umieszczenie tego, jako wiejskie wspomnienia powyborcze.

Wasz czytelnik i były wyborca

Antek K. z nad Wisłoka.

Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej

w kościele OO. Paulinów na Skałce w Krakowie.

Dnia 31go marca o godzinie 8-ej rano świątynia OO. Paulinów na Skałce napełniła się tysiącami pobożnych. Wśród uroczystej ciszy Jego Eminencya ks. Kardynał Dunajewski Książę-Biskup krakowski dokonał poświęcenia wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej, wykonanego wiernie podług cudownego obrazu znajdującego się na Jasnej Górze w Częstochowie. Po odprawieniu przez J. E. Kardynała solennej wotywy, której towarzyszyły śpiewy dziatwy wieśniaczej przybyłej z Bierzanowa, J. E. ks. Kardynał przemówił serdecznie do zebranego ludu, napominając wszystkich, aby się nie rozdwajali, lecz kochali wzajemnie, składając wszystkie troski i niedole u stóp ołtarza Patronki Polski. Po wysłuchaniu drugiej wotywy, którą odprawił ks. prałat Chotkowski, J. E. ks. Kardynał udzielił wszystkim pobożnym błogosławieństwa.

OO. Paulini na Skałce mają zawsze oczy skierowane ku Jasnej Górze, gdzie ich braciom w zakonie przypadł zaszczyt strzeżenia cudownego obrazu, przed którym od kilku wieków cały naród polski pada w pokorze i skrusze. Setki tysięcy ludu polskiego, tak z Królestwa, Galicyi i Poznańskiego, jak i ze Szląska, Pomorza, Litwy i Rusi bieżą corocznie, ażeby u stóp Maryi Częstochowskiej szukać oparcia i pomocy, aby Jej dziękować za doznane ulgi w cierpieniach, aby Ją prosić i błagać o dalszą opiekę nietylko nad każdym z proszących z osobna, ale i nad całym nieszczęśliwym narodem polskim. Sława Jasnogórskiej Panienki brzmi po

---

„Słuchajcie, kobieto; ja to dziecko od was kupię. Dam wam dziesięć reńskich.“

„Nie sprzedam! mruknęła pod nosem cyganka.“

„To dam piętnaście reńskich, powtórzyła naglącym głosem Jakóbowa, którą dziecina za rękaw chwyciwszy, puścić nie chciała rzewnie płacząc.

W tej chwili zjawił się znienacka, jakby był z ziemi wyskoczył, jak olbrzym wysoki cygan wyglądający na istnego zbója. Kobietę chwycił za rękę, groźnym głosem do niej mówiąc w niezrozumiałym języku; poczem zwracając się do pani Jakóbowej rzekł do niej:

„Dajcie dwadzieścia reńskich i weźcie sobie dziecko.“

Po paru minutach cyganów już widać nie było, a pani Jakóbowa wracała zwolna ku domowi, trzymając na ręku dziecinę, która się do niej całemi siłami tuliła. Gdy w godzinę później Jaś i Zosia wracali z sianożęcia, a Ignaś od księdza proboszcza, gdzie się uczył do Mszy św. służyć, zabrała ich matka z sobą do sypialnego pokoju i tam wskazując na łóżeczko, w którem spała nabyta za dwadzieścia reńskich śliczna dziecina, rzekła do nich:

„Matka zesłała wam z nieba siostrzyczkę! czy przyjmujecie ją, dzieci moje?“

Okrzyk radosny wyrwał się wszystkim trojgu, a Ignaś w ręce klasnąwszy zawołał:

„Chwała Bogu, będzie w domu weselej, bo będzie znów świeciła gwiazdeczka.“

I rzeczywiście tak się też stało. Nowa gwiazdeczka zastąpiła dawną i rodzeństwo widziało w niej wkrótce drugą Anusię, tylko nieco młodszą, a przez to samo większej potrzebującą opieki. Dla pani Jakóbowej stała się miła i wdzięczna dziecina prawdziwą pociechą, jakkolwiek miejsca zmarłej córeczki nie zajęła całkiem, bo w sercu matki nikt nigdy dziecka nie zastąpi. *(C. d. n.)*

całym świecie, a na tysiące można liczyć tych cudzoziemców, nietylko z ościennych ale i dalekich krajów, co spieszą do Jej stóp z nadzieją i otuchą.

Nic więc dziwnego, że OO. Paulini krakowscy pragnęli mieć w murach swojej świątyni wierną podobiznę cudownego obrazu M. Boskiej Częstochowskiej. Pragnienie to ziściło się dzięki obecnemu przeorowi OO. Paulinów ks. Ambrożemu Federowiczowi, który nie szczędził zabiegów i starań, aby zamiar swój przyprowadzić do skutku.

Na pamiątkę tej uroczystości poświęcenia obrazu podajemy naszym Czytelnikom widok kościoła OO. Paulinów na Skałce. Wznosi się on pod wezwaniem śś. Michała i Stanisława na przedmieściu Kazimierz w Krakowie, nad samym brzegiem Wisły.

Ktokolwiek zna choć nieco dzieje kościoła i narodu polskiego, ten wie, jakie święte wspomnienia przywiązane są do tego miejsca. Tutaj to w istniejącym na tem miejscu kościele św. Michała zginął w roku 1079 śmiercią męczeńską z rąk Bolesława Śmiałego Patron Polski św. Stanisław Szczepanowski Biskup krakowski. Ztąd w dziewięć lat po śmierci męczeńskiej przeniesiono szczątki świętego męczennika do Katedry na Wawelu.



Kościół OO. Paulinów na Skałce w Krakowie.

Kiedy św. Stanisław został kanonizowany (w roku 1252), kościół na Skałce oprócz pierwotnego tytułu św. Michała otrzymał i drugi św. Stanisława. Ale zniszczyły go pożary i wojny, a więc za czasów króla Kazimierza Wielkiego postawiono tu nową świątynię, przy której w końcu XV wieku zbudowano klasztor; oddano go OO. Paulinom, w sto lat po wprowadzeniu ich do Częstochowy. Dobrodziejem klasztoru był wielki historyk polski Jan Długosz, kanonik krakowski, którego też szczątki do dziś dnia w kościele na Skałce spoczywają.

Ale starożytna świątynia po kilku wiekach zaczęła się chylić ku upadkowi. Przed stu więc kilkudziesięciu laty rozebrano mury i zaczęto kościół stawiać na nowo. Budowa nowego kościoła trwała przez lat dwadzieścia i równo 140 lat temu, bo dnia 4-go kwietnia 1751 roku poświęcił go biskup krakowski Andrzej Załuski. Od kilku lat dzisiejszy przeor OO. Paulinów krakowkich ks. Federowicz podjął się zupełnej restauracyi kościoła. Uzyskawszy za pomocą składek skromne fundusze, co roku część kościoła odnawiał tak, że dziś stoi on całkiem prawie odświeżony.

Co roku w maju przez cały tydzień odbywają się na Skałce wspaniałe nabożeństwa dla uczczenia wielkiego Patrona Polski św. Stanisława, którego krew widzą pobożni pod szkłem na jednej ze ścian kościoła.

Obok świątyni znajduje się sadzawka św. Stanisława, z której zaczerpnięta woda leczy cudownie choroby ócz wierzącym i wzywającym pomocy świętego Patrona. Na środku sadzawki, do której prowadzą kamienne schody i piękna brama z kamienia, stoi na wysokiej podstawie wielki posąg świętego Stanisława w ubiorze biskupim, a u jego stóp powstaje z grobu wskrzeszony Piotrowin. Oby za przyczyną tego Świętego wskrzesił Pan Bóg nasz naród i wszystkie jego dawne cnoty.

Wiadomości polityczne.

Austrya. Najjaśniejszy Pan zwołał Radę Państwa na dzień 9 kwietnia. Jak zapewniają, prezesem izby będzie nadal Dr Smolka, wiceprezesami będą p. Chlumetzky i hr. Kinsky. Dla wysłuchania mowy tronowej zostaną posłowie wezwani do zamku cesarskiego na 11 kwietnia.

Układy prezesa ministrów hr. Taaffego z lewicą niemiecką i Polakami o utworzenie stałej większości nie doprowadziły do pożądanego rezultatu. Były prezes Koła polskiego p. Jaworski zażądał, aby do większości należał klub hr. Hohenwartha, składający się z Niemców, szczerych katolików, broniących autonomii pojedynczych krajów, Polacy bowiem zawsze szli razem z klubem hr. Hohenwartha i nie chcieli opuścić swych dawnych przyjaciół. Ponieważ znowu lewica niemiecka na to się nie zgadzała, postanowiono przeto rzecz załatwić, jak to mówią, krakowskim targiem. Stałej większości nie będzie, ale rząd porozumiewać się ma ciągle z lewicą, Polakami i klubem hr. Hohenwartha. Polacy zatem mogą zająć niesłychanie wygodne stanowisko, bo głosami swojemi mogą zaważyć przy każdej uchwale i łagodzić nieporozumienia obu skrajnych stronnictw niemieckich. Jest nadzieja, że przy takiem uregulowaniu stosunku stronnictw, wszystkie sprawy pójdą raźniej naprzód, bo nie będzie takiej ciągłej walki, jaka od wielu lat istniała. Jedni drugim coś ustąpią i może zgodnie będą pracowali dla dobra państwa. Już to samo, że tacy wielcy nieprzyjaciele jak lewica i klub hr. Hohenwartha będą razem naradzali się za pośrednictwem swych przywódców i przy pomocy Polaków, każe się spodziewać pomyślnych rezultatów z przyszłej sesyi parlamentarnej.

Powszechnem jest zdanie, że w Radzie państwa przyjdą pod obrady jedynie sprawy ekonomiczne i społeczne, a stanowczo będą wykluczone wszelkie sprawy dotykające spornych kwestyj, wyznaniowej, narodowej lub politycznej natury. Przyszła Rada Państwa według dotychczasowych doniesień zajmie się w czasie najbliższym reformą podatkową, a w szczególności zaprowadzeniem podatku osobistego, odnowieniem traktatów handlowych, sprawą drogi żelaznej Arcyksięcia Albrechta, ustawą przeciw fałszowaniu żywności, kodeksem karnym itd. W obecnej sesyi, która ma potrwać do końca czerwca, rozprawy adresowe i budżetowe wypełnią niemal całkowicie posiedzenia Izby poselskiej.

Niemcy. Bismark kandyduje na posła do parlamentu w okręgu hanowerskim. Sądzą, że jedynie dlatego chce zostać posłem, aby mógł zabierać głos w sprawach polityki zagranicznej. Mówiono nawet, że cesarz Wilhelm ma się z nim spotkać i naradzić się, jak prowadzić politykę niemiecką wobec tego, że Niemcy zaczynają być nieco odosobnione. Pobyt arcyksięcia Ferdynanda w Petersburgu dowodzić ma zbliżenia Austryi do Rosyi, a udzielenie orderu przez cara prezydentowi Rzeczypospolitej francuskiej Carnotowi (Karnotowi) wywołało także niemałe wrażenie, bo jeszcze nigdy car nie odznaczył tak żadnego prezydenta. Uważają więc, że Rosya z Francyą jest coraz bliżej, Austrya również z Rosyą się godzi, a Włochy znowu zbliżają się nieco do Francyi, bo dzisiejszy prezes ministrów Rudini wyraźnie oświadczył swą dla Francuzów życzliwość. Wobec tego Niemcom, jak mówią, mogłoby zabraknąć przyjaciela. Pokazywałoby się z tego, że chociaż Niemcy mogą się obyć bez Bismarka w rządach wewnętrznych to przecież brak im dobrego polityka, aby umiał tak jak Bismark wszystkie prawie państwa i rządy za nos wodzić.

Cesarz Wilhelm ma udać się w ostatnim tygodniu czerwca do Anglii i przez ośm dni zabawić w Londynie.

Donosiliśmy już, że parlament niemiecki przeszedł do porządku nad petycyą (prośbą) kobiet, żądających przyznania im prawa uczęszczania na uniwersytety niemieckie. Otóż donoszą, że kobiety przysposabiają wielką agitacyę w celu przeprowadzenia powyższego żądania. Parlamentowi ma być ponownie przedłożoną petycya, pod którą już teraz zbierają podpisy; w południowych zaś Niemczech, głównie w kołach robotnic fabrycznych, petycya licznie jest podpisywaną.

Rosya. Wielkie zaniepokojenie wywołały ruchy wojsk rosyjskich. Minister wojny polecił mianowicie, aby cała 22 dywizya piechoty, stojąca od lat 35 w głębi Rosyi koło Nowogrodu, przeniesioną została blisko granicy austryackiej. Zamiast niej w Nowogrodzie stać będą nowe wojska sprowadzone aż z dalekiego Kaukazu. Równocześnie powiększono liczbę urzędników wojskowych, założono nowe magazyny wojenne w Częstochowie, Siedlcach i Łodzi (w Królestwie Polskiem).

Według pogłosek, generał-gubernatorem Finlandyi zostanie mianowany książę Aleksander Piotrowicz Oldenburski. Dotychczasowy gubernator, hr. Heyden, był prawdziwym fińskim patryotą, któremu leżało na sercu dobro kraju. Wskutek najnowszych rozporządzeń russyfikacyjnych, hrabia kilkakrotnie osobiście czynił w Petersburgu przedstawienia i zwracał uwagę na rozdrażnienie ludności; on to postarał się o wystosowanie adresu ludności fińskiej do cara, na co bardzo niechętnie patrzano. To zapewne także upadek jego spowodowało.

Bułgarya. W stolicy Bułgaryi Sofii spełniono morderstwo, którem obecnie cały świat się zajmuje. Prezes ministrów Stambułow wracał do domu w dniu 27 zeszłego miesiąca o godzinie 8 wieczorem w towarzystwie ministra finansów Bielczowa. Kiedy zbliżyli się do ogrodu miejskiego, wyskoczyło z za drzew czterech nieznanych ludzi. Zanim obaj ministrowie byli w stanie im się

przypatrzeć, rozległy się wystrzały i Bielczow padł na miejscu zabity. Mordercy, korzystając z gęstwiny ogrodu i ciemności uciekli, jeden z nich tylko został raniony przez idącego za ministrami żandarma. Zanim nadbiegli policyanci i oddział kadetów, mordercy zdołali umknąć. Jednego z nich widziano, jak wpadł do domu Karawełowa, znanego stronnika Moskali. Aresztowano wielką ilość osób podejrzanych, nie dozwolono wyjeżdżać z miasta, rozesłano za mordercami telegramy do miast pobliskich i wsi pogranicznych, ale do tej chwili, chociaż już tydzień mija, na ślad zbrodniarzy nie natrafiono. Nie ulega wątpliwości, że mordercy chcieli zabić Stambułowa, który dziś właściwie rządzi Bułgaryą i którego nienawidzą wszyscy zwolennicy moskiewscy. Bielczow bowiem, człowiek młody, mający dopiero lat 35, niedawno został ministrem i nikomu się jeszcze nie naraził, a był powszechnie lubiany jako człowiek dobry i spokojny. Ponieważ zaś nie było w ostatnich czasach żadnych osobistych zajść pomiędzy Stambułowem a kimkolwiekbądź z Bułgarów, zamach więc na Stambułowa był czysto polityczny, czyli że mordercy, lub też ci co ich najęli, mieli zamiar przez zabicie Stambułowa wywołać w Bułgaryi rozruchy i zmianę rządu. Wszyscy też w całej Europie, naturalnie oprócz Moskali, są przekonani, że morderców trzeba szukać między stronnikami rosyjskimi. Cokolwiek w ostatnich latach stało się złego w Bułgaryi, zawsze od nich pochodziło. Oni to napadli na byłego księcia bułgarskiego Aleksandra Battenberga, oni uknuli spisek przeciw dzisiejszemu księciu Ferdynandowi, oni wciąż wszczynali rozruchy, a widząc że naród stoi po stronie księcia i rządu, gotowi są nawet dopuścić się morderstwa, aby na kraj sprowadzić nieszczęście i w mętnej wodzie ryby łowić. Zbrodnia, jakiej dokonano na Bielczowie, dziwnie się schodzi z intrygami Rosyi w Rumunii i Serbii. W obu tych państwach przyszli do rządu ludzie sprzyjający Rosyi, a dzienniki donoszą nawet o tajnej ugodzie, zawartej między Rosyą a Serbią na przypadek wojny.

Z Ameryki. Okropne rzeczy działy się w Nowym Orleanie, jednem z większych miast w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, leżącem przy ujściu rzeki Misysypi do morza. Od pewnego czasu ludność tamtejsza powzięła nienawiść do wychodźców włoskich przybywających z Europy. Niedawno podczas rozruchów ktoś zabił naczelnika policyi. Posądzenie padło na Włochów, więc kilkunastu z nich uwięziono. Sąd jednak, rozpoznawszy sprawę, uznał tych więźniów za niewinnych, więc miano ich uwolnić. Na wiadomość o tem zbiegł się tłum mieszkańców, obrabował w mieście sklepy z bronią i uzbroiwszy się, wpadł przemocą do więzienia. Tu dziesięciu Włochów zastrzelono na miejscu, a dwóch wywleczono na ulicę i powieszono na latarniach, potem rozbestwieni ludzie strzelali do trupów jak do celu. Nie koniec na tem, bo tłuszcza amerykanów chce wszystkich Włochów w mieście pozabijać. Rząd wysłał tam wojsko dla przywrócenia porządku. Siedmiuset Włochów ztamtąd uciekło. Toczy się teraz wielkie śledztwo sądowe. Prokurator Dun, który je rozpoczął, w kłótni z jednym gazeciarzem, Watersem, wpadł w taki gniew, iż go zastrzelił.

Ponieważ według ostatnich wiadomości rząd amerykański nie bierze się ostro do sprawców morderstwa na Włochach, przeto rząd włoski wysłał telegram do swojego posła w Waszyngtonie, stolicy Stanów Zjednoczonych, aby się upomniał o ściganie winnych. Poseł zapowiedział rządowi amerykańskiemu, że jeżeli w ciągu ośmiu dni nie otrzymają Włochy zadośćuczynienia, będzie musiał opuścić Waszyngton. Ponieważ dostał na to wymijającą odpowiedź, nie czekał dłużej i zażądał paszportu. Ciekawa rzecz jak się to skończy.

Rady gospodarskie.

Uprawa owsa.

Do roślin potrzebujących wczesnego zasiewu należy także owies, szczególnie te odmiany jego, które dojrzewają później, więc gdy tylko rola obeschnie dostatecznie po wierzchu, można siać je już z końcem marca. Odmianę zwaną „rychlikiem“ sieje się zwykle nieco później nie dlatego, by wczesnego zasiewu nie znosiła, lecz ponieważ rośnie i dojrzewa znacznie prędzej, więc możemy wstrzymać się z nią do chwili wolniejszej.

Jakkolwiek owies jest rośliną tak zwykłą, iż uprawa jego każdemu dostatecznie znaną być powinna, to wszakże zaniedbujemy często wszelkie staranniejsze postępowanie, sądząc błędnie, iż owies nie zasługuje na tę troskliwość, gdyż daje mniejszy dochód aniżeli inne zboże; siejemy go zatem byle rola nie próżnowała, bez względu, że inna odmiana rosłaby u nas lepiej lub że ziemia zanadto jest już wyczerpana, używając przytem nasienia zbyt lekkiego lub nadpsutego i nie przygotowując roli dosyć starannie. Nic więc dziwnego, że owies w takim razie daje mały pożytek, gdy przeciwnie przy doborze dobrej a właściwej odmiany, na gruncie uprawianym starannie, oraz przy użyciu nasienia czystego i ciężkiego, przynieść on może dochód często większy aniżeli żyto lub pszenica.

Co do rozmaitych odmian owsa, to rozróżniamy przedewszystkiem podług czasu dojrzewania odmiany wczesne, średnie i późne; pierwsze z nich wymagają ziemi zasobniejszej, a lubo dogodniejsze są dlatego, iż dojrzewają rychlej aniżeli pszenica, zatem zbiór ich odbywa się w czasie wolniejszym od innych zajęć, dają jednak plon mniejszy aniżeli te odmiany, które dojrzewają znacznie później, a przy tem zadawalają się ziemią mniej dobrą. Następnie co do kształtu rozróżniamy owsy rozłożyste, których gałązki rozchodzą się na wszyst-

kie strony, oraz chorągwiaste, u których ziarnka pochylają się ku jednej tylko stronie, różnice te jednak nie stanowią nic o dobroci tych odmian. Dalej co do koloru, mamy owsy blado-żółte, zwane białemi, mocno żółte i czarne. Odmiany białe, o cienkiej łupce, są więcej pokupne, lecz wymagają lepszej ziemi; odmiany żółte są zwykle tańsze, a najmniej poszukiwane w handlu są owsy czarne, głównie z powodu twardej i grubej łupki na ziarnach, są jednak plenne i udają się tam nawet, gdzie dobrego urodzaju owsa białego spodziewać się nie można.

Wszystkie te odmiany mają rozmaite nazwy stosownie do kraju, z którego pochodzą, lub gospodarza, który tę odmianę wyprowadził, czy wyhodował. Nie mogąc próbować wszystkich tych odmian u siebie, powinniśmy uważać przedewszystkiem, by nie pochodziły z kraju bardzo ciepłego i z ziemi zbyt urodzajnej, bo te u nas wyradzają się łatwo, lepiej więc brać je z krajów zimniejszych i z ziemi gorszej od naszej, byle odznaczały się plennością i pięknem, ciężkiem ziarnem. Najłatwiej przyjść można do dobrego nasienia, dowiadując się u bliższych lub dalszych sąsiadów naszych, która odmiana owsa rodzi się u nich najlepiej, a nabywszy małą jej ilość, wypróbować u siebie. Zachwalany niedawno owies amerykański okazał się u nas niekorzystnym, bo lubo rośnie bardzo bujnie, dojrzewa niejednostajnie, wskutek czego ziarno obsypuje się przed zebraniem lub znaczna część jego pozostanie niedojrzałą. Dobry jest on tylko do mieszanek, które mają być koszone na paszę w stanie zielonym, bo mając źdźbła bardzo grube, podtrzymuje wykę lub owies przed rozkładaniem się po ziemi i nie dopuszcza tym sposobem gnicia dalszych listków. Dobry jest dla nas owies, który pochodzi ze Szwecyi lub Niemiec północnych.

Pod względem gatunku ziemi owies jest wybredny; lubi on przedewszystkiem grunta żyzne i średnio wilgotne, rodzi się jednak dobrze i na każdym innym gruncie z wyjątkiem bardzo lekkich i suchych piasków, a więc tak na glinach, jak na iłach i wilgotnych piaskach glinkowatych, byle role te nie były zbyt wyjałowione.

Z powodu potrzeby wczesnego zasiewu należy przygotować mu rolę już w jesieni. Uprawa ta, jeżeli następuje po zbożu ozimem, powinna odbyć się za pomocą orki dwukrotnej, to jest przez natychmiastowe spokładanie ścierni, a następnie po sześcio- lub ośmiotygodniowem odleżeniu się pokładu i należytem zeskródleniu go orze się to pole starannie przed zimą, by na wiosnę użyć tylko radeł (extyrpatorów lub drapaczy), albo też, gdy ziemia nie jest bardzo zbitą, można poprzestać na samych tylko bronach. Przyorywanie ścierni na raz w jesieni, bez poprzedniego spokładania ścierni, jest mniej dobre i tylko po grochu lub roślinach okopowych (burakach, kartoflach) można poprzestać na jednej orce wykonanej przed zimą.

Nasienie musi być czyste, zdrowe i ciężkie. Wielki błąd popełniają ci gospodarze, którzy odmłynkowują najcięższe ziarno w celu sprzedaży, a do siewu pozostawiają lżejsze, gdyż plon będzie wtedy znacznie mniejszy. Jeżeli owies spleśniał lub zagrzał się zbytecznie w stodole, to równie jak każde inne podobne zboże nie jest już wcale przydatnym do siewu.

Ilość nasienia zależy od siły rodzajnej ziemi; na grunta bardzo żyzne daje się go na mórg jeden korzec lub nieco mniej, na grunta słabsze potrzeba półtora korca lub nawet nieco więcej. W ogóle im grunt jest lepszy tem rzadszy musi być zasiew, jałowsze zaś role obsiewać trzeba gęściej nie żałując nasienia, gdyż w przeciwnym razie plon będzie szczupły a na roli rozmnożą się chwasty.

Owies może być siany po wszelkich roślinach gospodarskich, a nawet znowu po owsie, jeżeli tylko ziemia jest dosyć żyzną, tego jednak dwukrotnego zasiewu doradzać nie można, gdyż rola wyczerpuje się zbytecznie. Najlepiej udaje się owies po kartoflach, grochu lub po koniczynie, a sieje się go tam wtedy, gdy grunt pod jęczmień, żyto lub pszenicę jest nieco za słaby, gdyż w takim razie opłaci się lepiej dobry zbiór owsa, zamiast lichego plonu innego zboża. Świeżego nawozu stajennego owies nie lubi, daje bowiem wtedy dużo słomy, która łatwo wylega, ziarna zaś mało i to bardzo szczupłego. Jeżeli rola jest lekką i przepuszczalną tak, że można się obawiać, iż wyschnie zbyt prędko nim roślinki zacienić ją zdołają, w takim razie korzystnem jest przywalcować owies zaraz po zasianiu, a następnie powłóczyć jeszcze raz bronami, by nie utworzyła się skorupa na wierzchu.

Ze żniwem owsa nie trzeba opóźniać się zbytecznie, gdyż przy wszelkich jego odmianach, a szczególnie przy czarnej, ziarno po dojrzeniu obsypuje się dosyć łatwo, wskutek czego ponosimy znaczne straty. Zbiór znowu przedwczesny daje nietylko ziarno niezdolne do nasienia, lecz utrudnia młócenie. Jak we wszystkiem, tak i tutaj trzeba trzymać się miary właściwej.

A. Lippoman.

NOWINY.

— Szkoła w Jagielnicy. W krajowej niższej szkole rolniczej w Jagielnicy, która ma na celu kształcenie przedewszystkiem synów włościańskich na zdolnych gospodarzy praktycznych — rozpoczyna się rok szkolny 1891/92 z dniem 1 lipca 1891 r.

Chcący wstąpić do tej szkoły powinien:

1-o Przed 15 maja r. b. wnieść do Dyrekcyi szkoły w Jagielnicy (poczta Jagielnica) podanie z dołączeniem: *a)* Metryki, udowadniającej że ukończył 16 rok życia; *b)* Świadectwa z ukończenia szkoły lu-

dowej z dobrym postępem; c) Świadectwa moralności i dotychczasowego zatrudnienia wystawionego przez właściwego dusz pasterza i zwierzchność gminną; d) Świadectwa zdrowia wystawionego przez lekarza.

2-o Poddać się egzaminowi wstępnemu, z którego kierownik osądzi, czy kandydat może korzystać należycie z nauk, w szkole rolniczej udzielanych.

3-o Otrzymawszy zapewnienie przyjęcia, złożyć pisemne zobowiązanie rodziców, opiekunów lub protektorów, poręczające regularną wypłatę należytości za utrzymanie ucznia.

Synowie ubogich rodziców, chcący otrzymać bezpłatne utrzymanie w zakładzie, winni wnieść osobne prośby do Wydziału krajowego na ręce Dyrekcyi. Synowie włościan posiadających własne gospodarstwo, otrzymać mogą bezpłatne utrzymanie, (pomieszkanie, pościel, pranie i wikt) tudzież ubranie w zakładzie, kosztem funduszu krajowego. Każdy jednak wstępujący do zakładu, powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre juchtowe obuwie.

— W Sokolowie zawiązało się towarzystwo mieszczańskie pod nazwą: „Stowarzyszenie katolickie wzajemnej bratniej pomocy“. Odnośne statuta namiestnictwo już zatwierdziło. Fundusz żelazny tego towarzystwa stanowią pieniądze odebrane za serwituty. Cel towarzystwa jest bardzo szlachetny, oby tylko dobrze i umiejętnie była ta nowa instytucya kierowana!

Rozmaitości.

Rada dla gospodyni. Przy dojeniu krów należy pierwsze wystrzyknięcia mleka wypuścić na ziemię, a nie doić w szkopek. Badania przez szkła powiększające wykazały, że przy samym otworze cycka u wymienia zbierają się niewidzialne okiem żyjątka, które przyspieszają kiśnienie czyli zsiadanie się mleka. Utrata tych kilku strzyknień jest bardzo małą, a korzystną dla reszty mleka; zresztą mleko pierwsze wydobyte z wymienia krowy jest bardzo chudem i dopiero przy końcu dojenia wydobywa się najtłustsze. Mleko od starych krów należałoby także zlewać w osobne naczynie, gdyż niektóre dają mleko gorzkawe i psujące nieraz cały udój. Są to drobnostki, na które mało ludzie zważają, a one nieraz wpływają bardzo na dobroć nabiału.

Z Brazylii powrócił do Konstantynowa niejaki Jan M., który jeszcze w czerwcu r. z. wyjechał był do Brazylii z żoną i dwojgiem dzieci. Powrócił z wędrówki posiwiały i wynędzniały mimo to, że liczy dopiero lat 32; powrócił zaś sam, gdyż żona i dzieci umarły mu w puszczy brazylijskiej. M. opowiada, że od śmierci głodowej ocaliła go banda koczujących dzikich, którzy żywili go przez czas jakiś. Następnie M. służył na plantacyi u jakiegoś Pierra. W służbie u plantatora tęsknota i rozpacz doprowadziły go do tego, że z czterema towarzyszami zbiegł do Santos, gdzie wsiadł na okręt i przybył do Europy.

Z Lutomierska *Dziennik Łódzki* otrzymał list, w którym Józef Małagiewicz w imieniu Antoniego Kaczały donosi o nędzy wychodźców w Brazylii. Pracują oni w kopalni żelaza w „Kahato“, gdzie zarabiają półtora milrejsa na tydzień, lecz suma ta nie wystarcza na utrzymanie, które jest tam bardzo drogie. Od chwili przybycia do Brazylii mięsa nie jedli, a żywią się przeważnie chlebem z kukurydzy i „garusem“ z brzoskwiń. Kaczała prosi o przysłanie na ręce księdza w Saint-Paolo pieniędzy na koszta podróży z powrotem do Europy dla siebie i żony.

Na wiatraku. We wsi Witkowie w powiecie Tomaszowskim w Królestwie Polskiem 19-letni syn włościanina, Maksym Kościuk, chciał nasmarować tryby koła palczastego przy wrzeciądzu u wiatraka podczas biegu śmig, ale wziął się do tego nieostrożnie i został pochwycony przez tryby. Skutkiem tego zgruchotało mu lewą rękę, a palce koła wyrwały mu lewą stronę twarzy. Nieszczęśliwy ledwie zdołał stęknąć i wpleciony w tryby na miejscu ducha wyzionął.

Straszną katastrofę na morzu opisują dzienniki. Statek parowy (parowiec) nazywający się „Utopja“ wyjechał z Neapolu we Włoszech do Nowego Yorku wioząc 700 emigrantów pragnących szukać pieniędzy i szczęścia po za krajem. Kiedy „Utopja“ przybyła dnia 17 marca do cieśnicy Gibraltarskiej, znajdującej się przy brzegach Hiszpanji, spotkała się ze statkiem wojennym, (pancernikiem) „Anson“. Szalała wówczas ogromna burza na morzu i pancernik „Anson“ wpadłszy całą siłą na „Utopię“ wybił ogromną dziurę w okręcie. Przedziurawiony okręt nabierał w siebie coraz więcej wody i po 5-u minutach zaczął tonąć. Oprócz 700 emigrantów znajdowało się na okręcie jeszcze 130 osób, licząc razem z załogą. Z tej liczby zdołano wyratować 292 osób z powodu bliskości lądu hiszpańskiego, 538 osób zaś znalazło swój grób w morzu. Pomiędzy tymi nieszczęśliwymi znajdowała się znaczna liczba poddanych austryackich emigrujących do Ameryki.

Niebezpieczna rozrywka dzieci. W Rzeszowie podczas ruszenia lodów na Mikośce, skoczył Goltfryd Döbler, 10-letni syn wojskowego rusznikarza, przy ulicy Zielonej na płynącą krę lodu. Kra ta zbliżyła się pędem do kanału zasklepionej Mikośki na Cyganówce i wir porwał go razem z krą pod sklepienie kanału. Rozpustny chłopak byłby życiem przepłacił tę igraszkę, gdyby nie przytomność stróżów z piekarni hr. Wodzickiego, którzy, widząc niebezpieczeństwo, pospieszyli z pomocą. Michał Bator i Wojciech Piekarz zapobiegli nieszczęśliwemu wypadkowi w ten sposób, iż w połowie kanału otworzyli kratę i Döblera osękami zatrzymali i z kanału wyciągnęli.

Anglia. Straszny głód panuje w Irlandyi. Dzieci muszą być żywione i przyodziewane z funduszów, na cele dobroczynne przeznaczonych. W ogólności 90.000 (tysięcy) osób potrzebuje wsparcia, bo nie ma się czem wyżywić.

Fraszki.

Na minutę może przed odjazdem pociągu, z Warszawy wybiegł z sali dworca na peron jakiś młody człowiek i biegnąc przed szeregiem stojących wagonów zaczął krzyczeć:

— Joachim Miller! Joachim Miller!

Prawie jednocześnie z tym krzykiem, z okna jednego wagonu, wychyliła się jakaś twarz pucołowata. Młody człowiek spostrzegłszy to, podskoczył do wychylającej się głowy i z całym zamachem ręki wycisnął na pucołowatej twarzy silny policzek wołając:

— Masz gałganie!...

Prawie jednocześnie z odgłosem policzka dała się słyszeć świstawka i pociąg ruszył w drogę.

Dojechano do pierwszej stacyi.

Z jednego wagonu, wybiega jak bomba jakiś gruby żyd. Podbiegłszy do naczelnika stacyi, zaczął się skarżyć...

— Panie naczelnik! Proszę ratunek!...

— Co się stało?

— To się stało, co w biały dzień na kolei rozbijają...

— Gdzie? kogo?

— Gdzie? w Warszawie. Kogo? mnie...

— Kto i co panu zrobił?

— Kiedy pociąg ruszał z Warszawy; jakiś rozbójnik wpadł na peron i zaczął wrzeszczeć: „Joachim Miller! Joachim Miller!“ ledwom głowę wyścibił, gdy ten, co krzyczał „Miller!“ przypadł i uderzył mnie z całej siły i krzyknuł tylko: „masz gałganie!“ Ja tego nie mogę darowacz, ja chce, żeby zrobić poszukiwanie! bo to rozbójstwo, on mnie skrzywdził, on mi ubliżył, on powinien iść do kryminału!...

— Wszystko to prawda, ale, czy pan się nazywasz Miller?

— Niech Bóg broni! Ja się nazywam Kleinwurst.

— Więc cóż to pana może obchodzić? Gdybyś się pan nazywał Miller, to co innego.

I odszedł naczelnik od zdziwionego żyda.

— Mój Icku, mógłbyś sobie tę kapotę oczyścić, jesteś tak brudny, że przylepić się można do ciebie.

— Nu... owszem, ja na to żyję, żeby się do mnie wszystko przylepiało.

Praktyczny sędzia.

— Cóż panowie mają do powiedzenia? pyta sędzia dwóch wchodzących do pokoju ludzi.

Podróżny. Ja, panie sędzio, przejechałem gęś, należącą do tego chłopa. Chcę mu jako wynagrodzenie za szkodę dać 50 centów, a gęś może on sobie zatrzymać. Przecież ja jego krzywdy nie chcę.

Chłop. A ja, panie sędzio, żądam 1 złr., a przejechanej gęsi nie potrzebuję. Wszakże tym razem ja mam słuszność?

Sędzia. (wyciąga 50 cent. z kieszeni i kładzie je na stół, potem zwraca się do podróżnego i mówi:) Niech pan też położy 50 cent. (Gdy ten żądaniu uczynił zadość, zwraca się do chłopa mówiąc:) Teraz bierzcie 1 złr., mnie zaś przynieście gęś, a będzie i podróżny miał słuszność i wy i wreszcie ja, bo za 50 centów jeszcze żaden sędzia pieczonej gęsi nie jadł.

Pan i żyd.

— Czemu ty Icku nie wędrujesz do Brazylii?

— Wielmożny panie, my biedne żydki nie lubimy się naprzód wypichać. Niech tam pojadą chłopy, niech panowie pojadą, niech się dobrze zagospodarują — to i my się tam znajdziemy.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W drukarni „Czasu“ w Krakowie Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.